

Obecny półarkusz jest ósmym, Piątego Oddziału Pozonki.

Cena 12-letni półarkuszy Piątego Oddziału, dla Emigracyi (z przesyłką) franków pięć, za granicę złotych polskich dwanaście.

Pozonka niebędąc dziennikiem, nieznacza terminów wychodzenia swojego, wyjść więc może raz, dwa, dziesięć, sto, tysiąc razy na rok, na miesiąc, na dzień, na godzinę, podług tego, jak mu Sobis dostarczy przedmiotów do pisania.



Zapisać się można :

Na prowincyi i u Sekretarzy Tow. Dem. Pola.

W Versailles u Ob. Wiśniow. s'jego, rue des Tournelles, 18.

W Paryżu : W Redakcyi Demokraty Polskiego i w Czytelni Polskiej, rue du Battoir St. André des arts, 13; dokąd także wszystkie pisma i przesyłki (z M. Pozonki Polonais, franco) adresowane być mają.

POZONKA.

KORRESPONDENCYA Z BURSYPARYŻKIEJ.

Rzecz dzieje się w Paryżu, przy włoskim bulwarze, na stopniach *du Café de Paris*. Eleganci o świecących łysinach, z brudnymi brodami, w rękawiczkach glansowanych, wydzierają sobie gazety niemieckie, które im paszportowi Moskale przekładają na francuzkie. Bursowe posyłki, rozdawione od Bulwaru do ulicy *Vivienne*, podają sobie hasło i odzew. Kawiarnia trzeszczy; bursę się chwycie; diabeł w mundurze lejbgwardyi pęka od śmiechu. Narody klękajcie! Co za rejtach! Dalibóg, że od wykradzenia Skrzyneckiego z Pragi podobnegom niesłyszał!..

— *On a tiré!*

— *On n'a pas tiré!*

— Strzelono z za pojazdu!

— Nieprawda! bo z ulicy.

— Otoż i to bajka! bo w Poznaniu niema ulic, tylko rynsztoki.

— *Vous êtes un impertinent*, woła na to Poznańczyk, który przyjechał porównać patriotycznie, pasztety paryzkie ze zrazami wielkopolskimi.

— *C'est en dehors de la question*, odrzeka *loup-cervier* bez wzruszenia, *je soutiens que le coup n'est pas parti de la rue*.

— Ani z za powozu, ani z ulicy; ale z policyi pruskiej, dla skompromitowania na raz Poznańczyków i Cara.

— Otoż i nie z policyi pruskiej, ale z dzienników niemieckich. *Algemeine augsburska* strzeliła raz lofkami i nikogo niezabiła; *Dziennik frankfurcki* pięć razy kulami, i ranił adjutanta carskiego, który mu nieopłacił trzyletniej prenumeraty; *Gazeta Lipska* chciała strzelić karzaczami z rusznicy Grollmanna; ale jęj wynalazca, właśnie w wilię strzału, dezercerował do wieczności.

— I to farsa, Mości Panowie, zawołał nareszcie dyplomata, delegowany z hotelu *Lambert* dla pomieszania szyków faktorom

Rotschilda. *Je vais vous apprendre la vérité, la pure vérité, ce que le roi mon maître a de mieux en fait de vérité.*

— *Voyons un peu ce que le roi DE FACTO a de mieux en fait de vérité!* krzyknęli wszyscy, zdjęci ciekawością, i otaczają delegata z hotelu *Lambert*.

— Naprzód, trzeba panom wiedzieć, że strzał niewypadł ani z za pojazdu, ani z ulicy, ani z policyi pruskiej, ani z dzienników niemieckich, ani z pod mostu, ani z Chwaliszewa, ani z Poznania....

— *Voilà qui est un peu fort!* przerywając delegatowi zawołało razem pięćset dwadzieścia ośm głosów.

— *C'est pourtant comme-ça!* odpowiada delegat, wydobywając tryumfalnie indagacyę Pana Dunckera. Strzał wypadł z Warszawy, z biura Storożenki; gonił cara aż do Poznania: extrapocztą, ale się spóźnił o ośm godzin; co dowodzi, że Pan de Custine ma racyę utrzymywać, iż car leci śpieszniej niż kula. Owa tedy kula niezastawszy już Mikołaja w Poznaniu, wraca w najgorszym humorze do Storożenki, który ją powtórnie odsyła Poznaniowi, *poste restante*, z adresem Mikołaja. Pan Duncker i wszyscy Storożency pruscy są w niezmiernym kłopotcie. Z jednej strony dostali już niezliczoną moc tabakierek z popiersiami cara i chrestów *Anny* z brylantami, dla dowiedzenia świata, ile moskiewskie nawiedziny pożądaniem są w Prusiech; z drugiej, przyrzeczono im drugie tyle tabakierek i chrestów, hyle tylko dowiedli świata, że Prusy chciały zamordować Mikołaja. Dla pogodzenia tabakierek otrzymanych z tabakierkami obiecany, Herr Duncker wpadł na koncept spędzenia wszystkiego na Polaków. Herr Duncker czyni wiele zaszczytu Polakom; ale dotąd sztuka mu się nieudała. Naprawdę Herr Bajermann, Wejda Poznański, kazał uderzyć w tarabany, i w odezwie pełnej ojcowskiego miłosierdzia, wzywa carobójców aby się zgłosili do Herra Dunckera; naprawdę zgłaszającemu się zapewnił koszta podróży, i największą z obiecanych tabakierek, naprawdę wreszcie Herr Bajermann, Herr Kitt, Minutoli, Rauch, Muffling, Duncker etc., przełożyli wspólnym głosem Pozna-

nianom, że czy się przyzna, czy nieprzyzna carobójca, zawsze trzeba dostawić jaką ofiarę sprzymierzeńcowi Jego Brandeburskiej Mości. Carobójca się nieznalazł! Znalazło się tylko trzech szlachciców, którzy podczas przejazdu powozów carskich, strzelali na wiatw karkami szampańskimi....

— Protestuję! krzyknął tutaj szlachcic, obecny na stopniach *du Café de Paris*, przerywając opowiadającemu.... Nie szampańskim, ale węgierskim świadczyliśmy sobie.... Niech zatwierdzą Panowie Wapno i Zarzewie.

— *Silence!... Silence! Continuez ce que le roi de facto a de mieux en fait de vérité.*

Delegat z hotelu Lambert, poznawszy w przerywającym członku korespondenta z towarzystwa literackiego, skłonił mu się dyplomatycznie, i tak dalej mieszał szyki faktorom Rotschilda: — Storożenko moskiewski począł się niezmiernie jędyczyć na Storożenkę pruskiego. Jako *corpus delicti* posłał mu do Poznania skórę rekruta moskiewskiego, napiętnowaną dużą siódmką, i podziórowaną od pałek, a tak pomarszczoną i śniadą, że z pierwszego wejrzenia, Herr Duncker wziął ją rzeczywiście za nakrycie powozu postrzelane loflkami. Gdy jednak i widok owęj skóry niewzruszył carobójcy, a Herr Duncker stracił w tej sprawie sławę trzydziestoletniem szpiegostwem nabytą, zjechało wtedy do Poznania śledztwo z samej Warszawy, z samych świętych Stanisławów, świętych Grzegorzów i świętych Włodzimierzów złożone, w celu nauczania policji pruskiej, jak się to wynajdują na Chwaliszewie, kule wystrzelone z cytadelli Warszawskiej. Jakoż poszukiwania rekonesansu moskiewskiego, z niewątpliwą już skórą powozu, wytrzęsły zaraz płaszcz przeczczysty jak przetak; a z onego postrzelonego płaszczu, adjutanta tak pokaleczonego, że go dotąd nikt poznać jeszcze niepotrafił; a z onego pokaleczonego adjutanta, cały arsenał bomb, kul, grankulek, brandkugłów, fugass, rac, kartaczów, granatów, i różnych innych pocisków, wynalazku Storożenki; a z każdego z onych pocisków, tabakierkę dla Herra Bajermanna, Kitta, Mufflinga, albo chrest dla Herra Minutolego, Raucha, Dunckera, etc.; a z onego Bajermanna, Dunckera etc., wyznanie nareszcie, że ktoś, kiedyś, częmsiś, do kogoś, za coś, gdzieś strzelił; lecz że niechaj ich wszystkich wszystkie diabły porwą, jeżeli wiedzą kto, kiedy, czém, do kogo, za co, i gdzie?... Taki jest dotąd stan śledztwa rozpoczętego kosztem szlachty poznańskiej, w przedmiocie strzału do powozu carskiego na Chwaliszewie.

— *Si c'est tout ce que le roi de facto a de mieux en fait de vérité*, może to sobie na dokument do *Porto-folio* schować! zawołała cała kawiarnia, gwizdząc w nos delegatowi.... *A un autre!...*

Z kolei zabrał głos Żyd świeżo przybyły z Paryża, dla zaciągnięcia się podobno do Proroków, a który dla zabicia czasu, w oczekiwaniu na powrót mistrza z Rzymu, pożyczca na lichwę młodzieży Warszawskiej, objadającej Vefoura i Verego, za paszportem moskiewskim: — *Che l'honnere* być osobistych psijacielech Jaśnie Oświeconych Storożenkie. On winalaz wielkiego winowajca, *à brève gué* cale szkole z ośmie gubernijuf kazal obić ruzgami, puki sie wśistkie nie psyznali; oprucz tego, cale Lenczyckie wislane na Sybir, wyjąwszy dobsze myślące, którym ja pożyczował wikupnego. A tak Jaśnie Oświeconych Storożenkie, sam, w osiem dniuw winalaz pięć tysięcy więcój Carobójcuw, aniżeli cale rząd pruski w dwóch miesiące.

Owoż, Szanowny Pszonko, całej tej scenie był przytomny, prawdziwy carobójca. Zjawił się on był u mnie w wiliję, obdarty jak dział kościelny, zarosły jak opryszek, posiekany jak zraz; słowem nie do Poznania. Niegdyś razem lataliśmy po Dynasach, i zapalaliśmy szmermele pod katedrą profesora łaciny; ale od chwili, jakim się ja do pułku, a on do kancelaryi Szaniawskiego zaciągnął, straciłiśmy się zupełnie z oczu. Z czasem,

ja sownowałem na Emigranta, a on na Radcę w biurze Storożenki. Skoro się wyuczył dostatecznie łąć, kraść i mówić po moskiewsku, pycha zawróciła mu głowę; zdarzenie go dobiło. Szło Mikołajowi o wymożenie kartelu na szwagrze, do czego potrzebny był koniecznie szmermel, okazujący jak jest niebezpiecznym udzielanie przytulku w Prusiech dezterterom polskim i moskiewskim. Szmermel trudny i naraźliwy nielada. Pan Radca jednak zaprobował fortuny; stanął za strzelca za pojazdem carskim i przestrzelił wakujące miejsce po Jego Nerońskiej Mości; ale całą sztukę tak niezgrabnie odegrał, że w niej ani Bajermanny, ani Dunckery żadne, najdrobniejszego pozoru carobójstwa dopatrzyć się niemogły. Za tak szkaradne skompromitowanie dyplomacyi moskiewskiej przed policją pruską i szlachtą poznańską, nieborak w Kaliszu przyłapan, obity niezmiernie i skazany w kaukazkie bohaterzy został. Szczęściem z drogi, udało mu się drapnąć, i przebranemu za diabła czy kurjera dostać się do Paryża. Miał już, korzystając z rozgłosu, pokazywać się za pieńiądze; ale samozwaństwo w tych ostatnich czasach, do tego stopnia podało w wątpliwość osobistość każdego, że niktby mu uwierzyć niechciał. Poradziłem mu zatem, aby się zaciągnął do kolonii sławiańskiej, którą pewien żonaty Bernardyn zakłada w Texas; a sam wzięłem za pióro, ażeby z tak poważnego źródła, donieść ci, Szanowny Pszonko, jak Mikołaj w Niemczech, gdzie sympaty szukał jechał, ostrzelany, i z Niemiec wykurzony został.

Paryż, Dnia, Miesiąca i Roku Pańskiego.

(Podpisano) X. Y. Z.

KRÓL BABIŃSKI

WIERNOŚĆ.

Babinie! Uszy do góry! *Trzeci-Maj*, owa kryjówka najskrytszych myśli Imci króla *de facto*, wysunął w dwóch numerach, (5go i 14go Paźd.) na widowię publiczną, nic, że arcy-ciekawy, ale arcy-niebezpieczny dla Babina artykuł o Hiszpanii.

— O Hiszpanii, mówisz — A cóż Babin może mieć z Hiszpaniją styczego?

— A to mi zapytanie! Toś już zapomniał że Babińczyk porwał Infantkę?...

— Ale porwał dla siebie — I cóż na tém Babin zyskał lub stracił?

— Stracił, nic! Zyskał, wiele — bardzo wiele! Wiesz że Ojciec Infantki niezrzekł się prawa do korony hiszpańskiej. Stary, słaby, stywany — synowie niedołężni — królowa wisi na włosku — DonKarlos w kozie — Espartero uciekł — Tylko więc patrzeć, jak korona hiszpańska osiądzie na babińskiej głowie....

— Przestań! Przestań na Boga! bo zwarzuję, albo pękne z radości!

— To nie koniec jeszcze! Czy ty myślisz, że jak Babińczyk tron hiszpański zasiądzie, to Babina niewesprze?... Babin od wieków stał w dobrych z Hiszpaniją stosunkach. Nasze męstwo....

— Dało się jęć we znaki! Nieprawdaż!

— Zapewnie! A Hiszpanie lubią walecznych! Łądem wprawdzie trochę przytrudno; ale czyż niemamy Bałtyku i Euxynu! A Hiszpanie na morzu, ty wiesz, to nie Moskale.

— O! to! to! to! to! Wassowicz łądem! Hiszpanija morzem!... Ale czy myślisz, że nasz Hiszpańczyk dochłapawszy się jednę, nieścignie po koronę drugą...

— Portugalską! chceś mówić.

— Nie! Babińską!

— Hum! Adam 1szy nie w ciemie bity. Jest już na to traktat tajemny!...

— No proszę, jak to wszystko ułożone przcsłicznie! politycznie! dyplomatycznie! Teraz dopiero otwierają mi się oczy, na te w *Trzecim-Maju* Cachucha i Bollero!....

I istotnie, trzeba wyznać, że odkąd król Babina królem *de facto*, a *Trzeci-Maj* Monitorem jego — jeszcze publiczność Babińska niesłyszała, ani czytała, nie podobnie energicznego, jędrnego, szablстого, jak ten w *Trzecim-Maju* o Hiszpanii artykuł. Aby ocenić wartość dzieła, trzeba mu koniecznie własnymi przypatrzeć się oczyma; odczytać go od początku do końca, od końca do początku; a nikt tą razą czasu w to obróconego nadaremnie niestraci; bo i ten co monarchiję łąta, i co republikę wskrzesza, znajdzie tam magazyn ciekawych i pożytecznych wiadomości. To kompletny — o bykach i zamkach hiszpańskich — kurs polityczny, to istny ekstrakt dyplomatycznego rozumu — *pro publico bono*. Dalejże do czytania onego *Maja*, wszyscy starzy i młodzi, chromi, ślepi i głusi — politycy i dyplomaci Babińscy; ale z dala od niego, wy roztropnie myślący a szlachetnie urodzeni Babińczycy, co do polityki nosa wscibiać nie lubicie; co od polityki jak od morowego powietrza zmykacie; co o Ojczyznę, tę najmilejszą dla prawych dusz matkę, niedbacie — albo włosy wam się najeżą, oczy słupem staną, gęby się rozwtworzą, głos w gardłach zawiśnie, krew w żyłach skrzepnie. I nie są to tylko *Strachy na Lachy*, ale strach rzeczywisty na państwo Babińskie. Na dowód, posłuchajcie w repetycyi piosenki, jaką dzieciom waszym, za granicą bawiącym się wesoło, on *Maj-Trzeci* zaśpiewał:

« Jak wy w Polskę niewierzycie (14 Paźd. str. 681), tak i ona w was niewierzy, chociaż nosicie świetne imiona, które przodkowie zasługami i cnotą zyskali: chociaż wielkie wasze posiadłości dane od Ojczyzny, właśnie za owe przodków zasługi, są dla was obowiazkiem do wierniej a gorliwej służby. Czas abyście się upamiętali — miana waszego z sobą niezabierzcie, a z użytku onego zdać liczbę kiedyś musicie. Lecz i tutaj jeszcze może zajaśnieć dzieło, w którym Polska was znać niebędzie chciała i sięgnie, równie dobrze *bertem królewskim* jak prawicą republikańską, po wasze zamknięte drzwi *szkatuły i niesforne głowy*. »

A co, czy nie *dictum acerbum*? Czy słyszycie że berło królewskie, jak druga maczuga humaniska porozbija wasze głowy i wasze szkatuły. Gwałtu! Gore w Babinie! Bijcie w dzwony na larum! Na ratunek kto w Boga wierzy! Wasz król, to szlachto-bójca, to łupi-szkatuła! Precz z królem co bierze a niedaje, i jeszcze za gardło chwyta! *Pereat Adamus! Vivat interregnum!* Albo biada i głowom i szkatułom waszym!

BARASZKI.

W skutek częstych zażaleń Mikołaja na bezdroża poznańskie, Generał Grollmann przyrzekł *wybrukować miasto czaszkami polskimi* (historyczne). Szczęściem, diabeł porwał brukarza w samą wiliję przyjazdu cara, a wszystkie kamienie, jakie były w mieście, Poznańczyki wyrzuciły na trumnę nieboszczyka. Dla wypłatania się z błota poznańskiego, z pogrzebu Grollmanna, z powinszowań Bajermanna i raportów Dunckera, car porzucił swoją karawanę, i uciekł w nocy do Warszawy, przebrany za feld-jegra. Za to wszystko i za strzał na Chwałiszewie, panowie Bajermann i Duncker dostali od króla pruskiego po kryżu. *Le roi de Prusse n'est pas difficile*.

— Liczą już na trzystaście czy trzydzieście tysięcy moc dezer-

terów uszych z wojska moskiewskiego do Pruss Wschodnich, Zachodnich, Poznańskiego i Szląska. Niedawno postawiony na granicy batalijon do chwywania uchodzących, znudził się, i sam ruszył cały na emigrantkę. Jazda i żandarmy wysłani za onym batalijonem, zapewne go szukając, także się zabłąkały pod bety szwabskie. Za oną jazdą nareszcie wysłano Czerkiesów przybo-cznych Paszkiewicza, którzy Jeografię zostawiając na prawo, zginęli gdzieś między Toruniem a Chełmem. Mówią że Paszkiewicz, niemając już kogo posłać za swojemi Czerkiesami, wybierał się osobiście na gońca; ale mu Mikołaj niepozwolił, w obawie, żeby Erywański rozkochawszy się w jakiej Niemce, także w Prusiech niezginął.

— Przy nadchodzącym obchodzie 29 Listopada, zawiązał się już spór o prezydencję między *Rybińszczyzną* a *Pospolitęm-Ruszeniem*. Zdaje się że po rozpadnięciu Komitetu *Dwóch* na cztery stronnictwa, trudno będzie połowie połowy tej szanownej rubawki, zdobyć się na jednego całego prezydenta — chociaż dziedzic Tomaszowa, a teraz Madery, zaręczył po jednym Napoleonie w każdym dziesiątku *Zjednoczenia*. W tak nadzwyczajnym przypadku, jedna połowa *Szlachcica dożywołnego* ma przydować na zbiegowisku pod Marssem, ulica du Bac; druga włoży wolno-mularskiej, ulica Hiacynthe St. Honoré. Na kantatę dopiero obie Izby i obie połowy Szlachcica mają obradować w *Zjednoczeniu*. Wszakże rozkład ten nieprzypadł do smaku JBusiowi, z tego głównie powodu, że mu niewygodnie służyć za przegierz na dwóch ulicach razem. Na ten raz tedy jeszcze, postanowił odpłacić się niefortunnnemu *Zjednoczeniu*, za głosy w niem na pentarchę otrzymane, nasadzając nań swoją gwardję pretoryańską. Nakazał JBus w tym celu przegład całej swojej komendy na placu *de la Croix-Rouge*. Jak świt zajechały przed mieszkanie *Protektora* w zakrytych kukułkach, wszystkie władze zakonu patrontaszowego. Prezes armii, która eskortowała do Pruss *honor narodowy*, nieprzybył na tę radę wojenną; bo się nieborak musi uczyć na pamięć, zadanego mu przez *Nową-Polskę*, powinszowania na Nowy-Rok, do parlamentu angielskiego. Wszakże nieobecność jego zaledwie sprostszą została, tak na radzie jak i na manewrach. *Protektor* przejrząwszy swoje batalijony, wydał im stosowne rozporządzenia ku zdetronizowaniu *Szlachcica-Dożywołnego*. Podczas natarcia wymierzonego przeciw podzielonemu Szlachcicowi, *Protektor* ma zacząć się w *piwnicy*, jak to zrobił w wieczór prawdziwego powstania 29 Listopada, i błotem zarzuci, czego pretoryanie niewystrzelają. Zresztą pewny jest zwycięstwa, bo gdyby mu się ten plan nie udało, mówią że okrutnik, w zapamiętałości swojego zawzięcia przeciw biędnemu *Zjednoczeniu*, gotów je *pochwalić*.

— Pewien znany z poczciwości współtułacz wpadł w głęboką melancholiję. Całe dnie przepędzał nad brzegiem Loary, z oczyma wrytemi w fale, co niemią smętność jego niosły do oceanu bezzdenności. Przyjaciele nadaremnie usiłowali rozerwać cierpiącego. Nareszcie wymogli na nim pół odpowiedzi: — Zważyłem o poczciwości mojej; coś mam na sumieniu, a nic-wiem co. — Skądże znowu takie skrupuły?... — No, już to ja wam powiadam, że coś wielkiego zawinił; męczę się od dawna żeby to sobie przypomnieć, a niemożę. — Waryat jesteś! powiedzże przynajmniej, co ci to podejrzanie nastrocza?... — No! kiedy koniecznie chcecie, to wam się przyznam; oto musiałem coś brudnego popełnić, kiedy mię JBO w *Nowej-Polsce* pochwalił.

— Pewnego rana, Duch pewnego Proroka, budzi Proroka, każe mu się ubierać w pochwę proroczą, i iść do Ojca 10ciu *Obrazów*, celem zaciągnięcia go w liczbę 44.

Dzyn! Dzyn! Dzyn!

— Kto tam?

— Ja!

- A kto Ja ?
 — Prorok z Duchem pańskim !
 — A czego Pan żądasz odemnie? pyta w złym humorze Ojciec 10ciu *Obrazów* ?
 — Przyszedłem ci objawić, co mi mój Duch przykazał !
 — Doprawdy? Ciekawym bardzo wiedzieć com Duchowi pańskiemu zawinił ?
 — Dopiero zawiniś, jeżeli nieusłuchasz mojego Ducha. Mój Duch mi przykazał, ażebyś ci przykazał, ażebyś Duchowi twojemu przykazał, ażeby ten twój Duch ci przykazał, ażebyś się zmieścił w liczbie 44, których już jest pięćdziesięciu-siedmiu.
 — A czy pewny Pan jesteś, że Duch pański Fauu to przykazał ?
 — Pewny jestem !
 — Słowo honoru ?
 — Słowo honoru !
 — A czy zaręczasz mi Pan dosłownie odnieść twojemu Duchowi moją odpowiedź ?
 — Zaręczam !
 — Słowo honoru ?
 — Słowo honoru !
 — Powiedźże Pan twojemu Duchowi, niech mnie.....
 i basta !

— Towiański przyjechałszy z Mickiewiczem do Rzymu, wezwał Jego Świątobliwość w rozmowę. Ale Jego Świątobliwość mocno zatrudnił inkwizycją, ćwiertowaniem i odsyłaniem do wiecznego pokoju swoich owieczek bolońskich, kazał dać Prorokowi odmówną odprawę. Wtedy Mahomet i Abubeker postanowili wypalić *memorandum* tłumaczące Jego Świątobliwości, jakby to ładnie było z jego strony, odstąpić im Watykanu, gwardyi z parasolami, i prawa szubienicy na patryotów włoskich, a samemu pójść na emigrantkę, i do wspólni z doktorami filozofii przepowiadać przeszłość. Wszakże kiedy przyszło do redagowania onego *memorandum*, ta sama zaszła sprzeczka między Mahometem i Abubekerem, co niegdyś między Prorokiem a Goreckim. Towiański, wielki nieprzyjaciel gramatyki, żadnym sposobem zniżyć się nie chciał aż do zgadzania słów czynnych z czwartym przypadkiem, a zaimków z rzeczownikami, — mocno w tém popierany przez wszystkich proroków Starego Zakonu; Mickiewicz zaś, który gramatyce bardzo wiele winien, salsanił jak mógł biedną, od gniewu i zawzięcia współmajstra. Od przymówki do przymówki, przyszło do szymy. Pan Adam zniecierpliwiony wsiadł na dylizans, zostawiając Prorokowi na karku niepoprawne druki, rachunek drukarza i zwłoki gramatyki. Niewiadomo jeszcze czy spór ten między *osobami* Mickiewicza i Towiańskiego, nienaruszył w czem jedności ich *ducha*.

— Komitet *Dwóch* potrzebował do napisania jednej do *Zjednoczenia* odezwy, *trzy* miesiące czasu; stąd wnoszą, że nie 24 miesiące, jak Ustawa chce, ale 124 miesiące urzędować będzie, zanim tylko 18 odezwy, do 18 świeżo przez siebie wynalezionych narodów sławiańskich napisze.

— Pewien czy Szef, czy Doktor, czy połowy Adjutant Sztabu ma dwóch wozów, z których jednego wodzi, a przez drugiego sam jest wozzony — za nos.

— W tych dniach zjawilo się nowe pismo w Emigracyi, pod tytułem : *Ay-Way!* czyli *Echo Miast Polskich*, jako ciąg dalszy przedsięwzięcia *de la Russie Pittoresque*.

— Mówią : *Osiol głupie ale poczciwe zwierzę* — Może to i prawda o osłach siwych, rudych i czarnych; ale *Osiol-biały* pisząc kłamstwa na *Pszonkę*, dowiódł że jest głupie i niepoczciwe zwierzę.

— *Osiol-biały*, powiada, że Centralizacya utrzymuje *Pszonkę* — Alboż *Pszonka*, to *Osiol-biały*, żeby sam się utrzymać niepotrafił.

— Lepiej mieć *dwóch* nieprzyjaciół rozumnych, jak *jednego* przyjaciela osła, mówi stare przysłowie — To i dobrze że *Pszonka* nie ma przyjaciela w *Osle*.

— Dlaczego *Osiol* ryczy na *Pszonkę*? — Bo go *Pszonka* bije.

Ślapeł *Pszonki*

DO POKOLENIA MŁODEGO

NA WGAŻU w PARYŻU.

Stary *Pszonka*, złożywszy brzemie dyktatury, wolne od niej godziny, poświęca przeglądowi młodego pokolenia. Z gorącą serca wyznać musi, że poszukiwanie to najczęściej go prowadzi do złocistych kawiarni bulwaru włoskiego, gdzie młode pokolenie obrało sobie stolicę. Młode pokolenie, przybyłe z kraju w lakierowanych cizmach, w glansowanych rękawiczkach i z mieszkiem pod pachą, mało niezmiernie o kraju, a bardzo wiele o tancerkach paryżkich rozprawia; mało niezmiernie historią, jeografią i matematyką, a bardzo wiele landsknechtem się trudni; mało niezmiernie o przyszłości, a bardzo wiele o teraźniejszości myśli; mało niezmiernie okupacyi, a bardzo wiele długów robi; mało niezmiernie na sprawę publiczną, a wiele bardzo na cygara, lody, kaszmiry i kabryolety wydaje. Młode pokolenie jedną nogą w Clichy (więzieniu za długi), a drugą w Petersburgu siedzi; okraciła na grobie Ojczyzny. To niepięknie na studentów, których ojcowie i bracia starsi pokutują w tym grobie, jak dusza zakłęta, dopóki ich małk czyscowych, cnota i odwaga studentów niewykupią. Niech też młode pokolenie, kiedy już jest w Paryżu, pochodzi na kursa Ekonomii politycznej. — Tam się dowie, że w każdym bifszyku spafaszowanym przez młodego szlachcica polskiego w *Café de Paris*, syczy się po roczny dwudziestu czterech chłopów polskich; że w każdym sorbecie *Tortonięgo*, zaskrzepła kwarta lez niewiast polskich; że z każdego cygara *hawańskiego*, kurzy się dym siedmiu pożarów polskich i przekleństwo Kaimowe pańszczyzny. O! niechże się młode pokolenie upamięta!!!

ZAWIADOMIENIA.

— Podaje się do publicznej wiadomości, iż ze stłuczonego babińskiego garnka (niewiadomej wartości) zginęło dwie *Skorupki*, z których jedna, podobno w Krakowie, wała się gdzieś po śmieciach; a druga, schowana w pewnym domu, przy ulicy *Clichy*, znikła z niego przed kilku dniami. Ktoby je wynalazł, raczy odnieść do Policji gdzie od *Portiera* otrzyma stosowną nagrodę.

— Ogłasza się od Komitetu *Dwóch*, że litery *s do z*, umieszczone przy podpisie jednego z *Dwóch*, mają znaczyć *Szlachcic dożywotni, Sekretarz dożywotni, Sejmikowicz dożywotni* i t. d. *stosownie do żądania*.

— *Pszonka* odebrał długą protestacyę nieboszczyków z *Montparnasse*, przeciw *Oslowi-białemu* — że ich bierze w obronę; której z uwagi że n *Osle* długo pisać niewarto, umieścić nie może.